

SERIA TRUE CRIME

RYAN GREEN

KOBIETA
KANIBAL

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Wstęp

Kathy niczego nie pragnęła bardziej, niż być kochaną, tak jak ona sama kochała.

Po krótkiej szamotaninie David znów był na niej, a z każdym jego ruchem czuła skapujący z niego pot. Cały ten ciężar, ta mechaniczna nieuchronność każdego pchnięcia i każdego stęknienia były niczym jazda na mechanicznym byku, z tą różnicą, że to ona próbowała rzucić jego, a nie odwrotnie.

Czy David ją kochał? Wiedziała tylko, że ona kocha jego. Nie leżałaby tutaj z nogami wygiętymi pod dziwnym kątem, z obolałym kroczeniem i wnętrzościami kipiącymi od taniego piwskiego i nieznośnym bólem od tarcia, gdyby go nie kochała. Próbowała spojrzeć mu w oczy, zobaczyć w ich głębi odbicie swojej miłości, ale on gapił się tylko w poduszkę tępym i obojętnym wzrokiem, z szeroko otwartymi ustami i nagromadzoną w kącikach śliną, która zbierała się na jego trzydniowym zarostie. Z tej pustej twarzy nie dało się wyczytać

żadnych odpowiedzi, na pewno nie po długim wieczorze spędzonym w pubie.

David nie kochał jej tak, jak jej ojciec kochał matkę – w ostrych słowach i porywczych pięściach. To wiedziała na pewno. David nie był skory do użycia pięści – nawet jeśli jakiś dureń akurat na nie zasłużył. A w stosunku do niej był tak miękki, że czasem czuła się z tym niezręcznie. Tak miękki, że mogła w niego we-
tknąć palce, jakby jego skóra była wierzchnią warstwą puddingu.

David nie kochał jej tak, jak kochały ją małe zwierzątka, które ratowała z pobocza drogi i przywracała do zdrowia. Okazywały jej bezwarunkowe uwielbienie, ale i lęk – podobne do tych, które można czuć w obliczu bóstwa. David nie był tak posłuszny i płochliwy jak zwierzę. Oczywiście miał w sobie trochę zwierzęcej natury, jednak ujawniała się ona tylko w miejscach takich jak to, gdzie wydawane przez niego odgłosy godowe, te stęki i pomruki były niejako akceptowalne.

Kathy nie wiedziała nawet, czy był w ogóle zdolny do miłości przez te opary gorzały, jakie roztaczał wokół siebie każdego dnia. Kiedy podjechał po nią dziś rano motocyklem, jego oddech był już tak intensywny, że dałoby się nim zdzierać farbę. Musiał spędzić całą noc na picciu z kumplami. „To ostatnia noc wolności” –

powiedział. Wolności. Tak jakby Kathy była dla niego jakimś więzieniem, w którym chciano go zamknąć. Tak jakby miała kiedykolwiek powstrzymać go przed robieniem czegoś, czego chciał, zamiast mu w tym pomagać.

Za kogo on się, do cholery, uważał, że miał czelność mówić o niej, jakby była jakąś karą, a nie jedyną dobrą rzeczą, jaka go spotkała w tym jego marnym, gównianym życiu? Jak on śmie robić sobie z niej żarty? Kathy zaczęła miotać się pod nim i drapać paznokciami jego plecy. Odpychała go z całej siły, próbując zrzucić z siebie tego parszywego sukinsyna, ale był tak nachlany, że pewnie nawet tego nie czuł. Wydawał z siebie jedynie ciche jęki aprobaty.

Jej chaotyczne ruchy i próby odepchnięcia go zdawały się przynosić odwrotny efekt – sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zadowolonego. Może tylko tak potrafił okazać jej miłość – z tymi ogromnymi, muskularnymi łapskami na jej biodrach i rozpostartych na poduszkach włosach. Może to wystarczyło: takie chwile całkowitego uwielbienia w zamian za to, by rozsunęła nogi? Matka zawsze jej powtarzała, że aby uszczęśliwić mężczyznę, trzeba na poczekaniu spełniać jego zachcianki. To była chyba jedyna dobra rada, jakiej ta stara jędra udzieliła komukolwiek. Kathy była na tyle twarda,

by z niej skorzystać. Na tyle twarda, by stawić czoła wszystkiemu.

Dowodziła tego każdego dnia pracy w rzeźni. Mężczyźni bledli, widząc po raz pierwszy krew i wnętrzności, ale Kathy czuła się tam jak ryba w wodzie. Jej noże, jej cenne noże przecinały martwe mięso niczym rekiny tnące wodną toń – gładko i precyzyjnie, a jej pewna ręka nigdy nie zbaczała z zamierzonego kursu. Pracownicy mogli trochę obawiać się jej impertynencji, ale jeszcze bardziej bali się tych noży. Na każdą sprzeczkę czy ciętą uwagę pod swoim adresem Kathy odpowiadała groźbą użycia noża i nikt dotąd nie miał jaj, by się jej przeciwstawić. Jeśliby to od niej zależało, nosiłaby te noże wszędzie, chociaż pięść sprawdzała się równie dobrze, gdy w pubie jakieś kobiety lub – częściej – mężczyźni pomawiali ją lub jej męża.

Jej mąż. Warto było. By być kochaną, po raz pierwszy w życiu być prawdziwie kochaną. Zdecydowanie warto było leżeć pod nim i udawać, że ta kropla jego potu nie piecze niczym kwas. Udawać, że jest się tak miękka, jak potrzebował, by była. Tak miękka, jak miękki był on pod tą maską twardziela, którą zakładał, by robić wrażenie na ludziach.

Mając już trochę jego krwi pod paznokciami, Kathy przestała drapać. Mogła to dla niego zrobić – kochała

go i, koniec końców, nie było aż tak źle. Uznała nawet, że może jej być przyjemnie, jeśli nie tkwiła akurat w pułapce swoich myśli. Zazdrościła Davidowi, że tak łatwo mu to przychodziło, zazdrościła tego, że był w stanie zamknąć oczy, być w swoim ciele i po prostu odczuwać, zamiast spędzać cały czas w kabinie pogłosowej własnych wspomnień. Raz po raz przypomniała sobie uszczypliwą uwagę jednej z jego kuzynek o tym, że wzięli ślub cywilny i że wcale nie było zaskoczeniem to, iż panna młoda nie wystąpiła w bieli.

Gdyby tylko Kathy miała wtedy przy sobie swoje noże, natychmiast pomalowałaby sukienkę tej zdziiry na czerwono. Ale zamiast tego pozwoliła Davidowi porwać się w obrotach na prowizoryczny parkiet w barze, gdzie zatańczyli swój pierwszy małżeński taniec. Jej mąż był tak pijany, że deptał jej po palcach i wybuchał tym swoim głupkowatym, aroganckim śmiechem za każdym razem, gdy ona nadeptywała w odwecie na jego stopy. Wyciągnęła ręce i ujęła w dłonie jego twarz. Czowała, że płonie. Zabrała go na piętro.

Z zamkniętymi oczami, stękając z wysiłku, gotów był rzucić ją natychmiast na łóżko i iść na całość. Z każdym pchnięciem wezglowie stukało o ścianę, a wiszące na haku nad łóżkiem noże Kathy pobrzękiwały w akompaniamencie dla ich miłosnego aktu.

Tego wieczoru wypić z Davidem ładnych parę piw. Jej także wolno dziś było świętować – nie wszystko kręciło się wokół niego. Tu nie chodziło tylko o to, by znów zaciągnął jej osiemnastoletni zadek do łóżka, postękał na niej, po czym triumfująco poszedł śmieszkować sobie na ten temat ze swoimi durnymi przyjaciółmi. Tu chodziło o to, że to ona tego chciała. Kathy powtarzała to sobie za każdym razem, kiedy David wchodził w nią z impetem, za każdym razem, kiedy wydawało jej się, że rozedrze ją na pół. Tego właśnie chciała. Chciała mieć męża. Chciała mieć dzieci, ustatkować się i zrobić wszystko, jak należy – osiągnąć to, czego nigdy nie udało się osiągnąć jej zjebanym rodzicom. Chciała tego wszystkiego. Chciała być kochana.

Gdyby ta miłość płonęła choć trochę, Kathy dałaby się jej poparzyć. Na świecie istniały o wiele gorsze nieszczęścia niż to, że w nocy jest ci ciepło i że bezpiecznie wtulasz się w duże, silne ciało. Chciała tego. Chciała tego, odkąd była już na tyle duża, by wiedzieć, czym dla kobiety może być mężczyzna. Sporo prawdy było w tym, że nie mogłaby uczciwie włożyć białej sukni ślubnej, ponieważ ganiała za tą miłością, odkąd dorosła do tego, by biegać. Chłopaki w szkole częściej poznawali się z jej pięściami, niż dostawali się pod jej bluzkę, ale kładła to na karb złych wzorców, jakie wyniosła

z domu. Za przykładem taty robiła użytek ze swoich pięści, a za przykładem mamy – ze swoich piersi.

Teraz miała już dość lat, by móc samodzielnie odróżnić dobro od zła. Dość, by wiedzieć, że schematy, jakie przekazali jej rodzice, nie wiodą do niczego innego jak cierpienie i samotność. Może szkolne lata zszargały jej reputację, ale próbowała oczyścić swoje imię i nie wahałaby się podnieść ręki, jeśli ktokolwiek wyrażałby się o niej źle. David nie był bynajmniej jej pierwszym mężczyzną, ale był pierwszym, przy którym czuła, że może mu zaufać. Pierwszym, któremu oddała się w całości, nie próbując – kiedy tylko opadały ubrania – chować się w świecie swoich myśli, tak jak to bywało wtedy, gdy była małą dziewczynką.

David rozpędywał się. Miał zaciśnięte powieki, pomimo że Kathy trzymała jego twarz w dłoniach i całowała go z taką namiętnością, że sama była nią zaskoczona. Pobrząkiwanie noży nad ich głowami przypominało dźwięk dzwonek u sań. Mężczyzna oddychał nierówno, a Kathy, pomimo bólu, w pewnym momencie poczuła tłącą się gdzieś w środku niej iskierkę pożądania. Nie pragnęła tylko tego. Pragnęła jego.

Pragnęła go już wtedy, kiedy oboje, zataczając się, dotarli tego wieczoru do domu. Pragnęła go, kiedy wziął ją na ręce, przeniósł przez próg, zamykając kopniakiem

drzwi, po czym rzucił na łóżko. Dopóki nie zdarł z niej sukienki i nie wlaźł na nią po raz pierwszy, była mocno podekscytowana – tak bardzo go chciała, że wyginała się w łuk przy każdym dotknięciu. Ale kiedy już w niej był, znów wycofała się do swojego świata. Każde stęknienie odbijało się echem w ciemnej jamie jej umysłu, by powrócić jeszcze głośniejsze, w towarzystwie licznych złych wspomnień.

Kiedy kochali się po raz pierwszy, ugryzła go w wargę, a on nazwał ją suką, ale nie przestawał. Tak jak nie przestawali wszyscy inni, bez względu na to, jak bardzo skamlała czy wrzeszczała. Teraz przestała już go gryźć. Dawne instynkty obronne nie były już tak silne. Naprawdę miękła.

Tej nocy, kiedy skonsumowali swoje małżeństwo, nie dała mu nic ostrzejszego niż pocałunki, a on nie dał jej nic delikatniejszego niż to miarowe, mechaniczne, takie samo jak zawsze łomotanie. Cokolwiek by nie robiła, zawsze kończyło się tak samo.

Dziesięć minut po pierwszym podejściu przywarła do niego ustami i szeroko się uśmiechając, rozpoczęła rundę drugą. Wiedziała, czego mąż oczekuje od żony. Wiedziała, że musi pozwolić mu na wszystko i udawać, że jej się to podoba. Tyle przynajmniej się nauczyła. Jeśli to miał być właśnie jego sposób na okazywanie

miłości, to dokładnie tego chciała. Każdej pełnej bólu i ociekającej potem chwili.

Za trzecim razem wlaźła na niego, kiedy tylko skończył, i zaczęła się wić. Dotykała swoją gładką skórą jego szorstkiej, owłosionej klatki piersiowej, rozsmarowując obecny na ich ciałach pot i rozbudzając w Davidzie nową namiętność. To należało do niej. Ta noc była tylko dla nich dwojga i Kathy za żadne skarby nie pozwoli jej się skończyć. On nie może jej odrzucić. Nigdy nie może jej odrzucić. Wszystko, czego pragnęła, to jego miłość. Odrzucenie nie mogło mieć miejsca. To byłoby jak zdrada. Teraz wystarczyło przesunąć się po nim ze trzy razy w górę i w dół, by znów stał się gotowy.

Koniec był już bliski. Poczowała, jak David się naprężył. Czowała te gwałtowne pchnięcia coraz mocniej, głębiej, wolniej. Kiedy skończył, wypuścił z siebie powietrze niczym balon, po czym stoczył się z niej i wysapał:

– Zabijesz mnie, kobieto, jak tak dalej pójdzie, przysięgam.

Kathy leżała tak przez dłuższą chwilę, pozwalając, by chłód powoli wnikał w jej ciało. Między nogami wciąż czuła ból, ale teraz była w tym jakaś słodycz, jakaś tęsknota. Znów wspięła się na niego, z postanowieniem, że ten raz nie będzie tylko dla niego. Będzie dla nich obojga. Niech i ona poczuje to coś, co czuł on,

kiedy się kochali. Będzie spełniona, tak jak spełnione muszą być inne dziewczyny ze swoimi ukochanymi. Poczuję wszystko to, co dobre, ale i to, co złe.

Pocałowała Davida w kłujący policzek. Oddychał płytko, wypuszczając powietrze, które szczypało ją w oczy. Miał zamknięte powieki, ale nie były one zaciśnięte tak jak wcześniej, w porywie chwili. Jego twarz była teraz rozluźniona, nawet bardziej niż zazwyczaj, kiedy pił piwo. Kathy wspięła się na niego i zaczęła niezdarnie poruszać, czując kłopotliwą wilgoć na styku ich ciał. Próbowwała wszystko zaaranżować, ale David miękko i niezgrabnie przelewał się w jej ramionach, jak nigdy dotąd. Wydała z siebie cichy pomruk i szturchnęła go, próbując znów uruchomić tę maszynę.

Śmiejąc się lubieżnie, pochyliła się, by go pocałować, ale przestała, kiedy znów wydał z siebie jeden z tych zwierzęcych odgłosów. Nie było to zupełnie stęknienie, ale i nie oddech. Jego brwi opadły. Usłyszała znajomy dźwięk – najpierw jedno chrapnięcie, potem kolejne. Ten drań zasnął. To była jej noc, a on ją właśnie przesypiał. Nie był z nią. Zamknął oczy i ją zostawił. Opuścił ją. To była ich noc poślubna, a on, do kurwy nędzy, ją zostawił.

Wyswobodziła spod niego ręce i tym razem chwyciła go za szerokie barki.

– Kochanie, obudź się.

Użyła całej swojej niemałej siły, by go podnieść, po czym opuściła go z powrotem na materac, ale nawet się nie poruszył. Potrząsnęła nim. Wymierzyła mu policzek. Walnęła go pięścią w ramię.

– Obudź się, ty gnido! – zawołała.

David nadal nie reagował, a ona wciąż była pozostawiona sama sobie. Przesunęła dłońmi w górę, po jego masywnych ramionach, po linii obojczyka, zostawiając ślady na chłodzonej potem skórze.

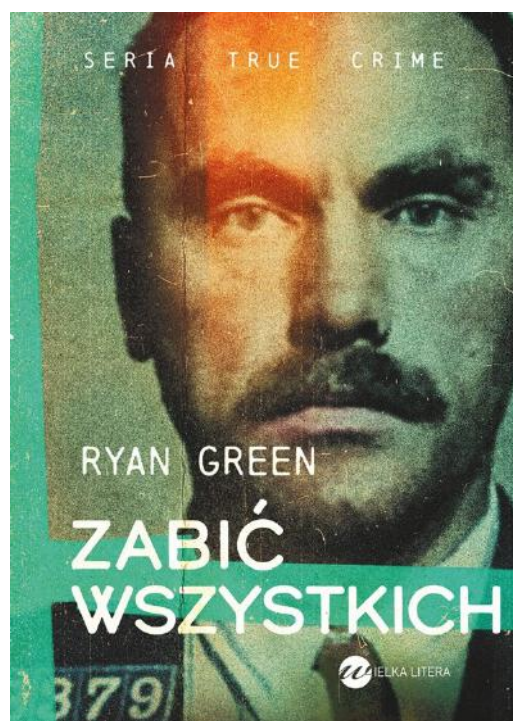
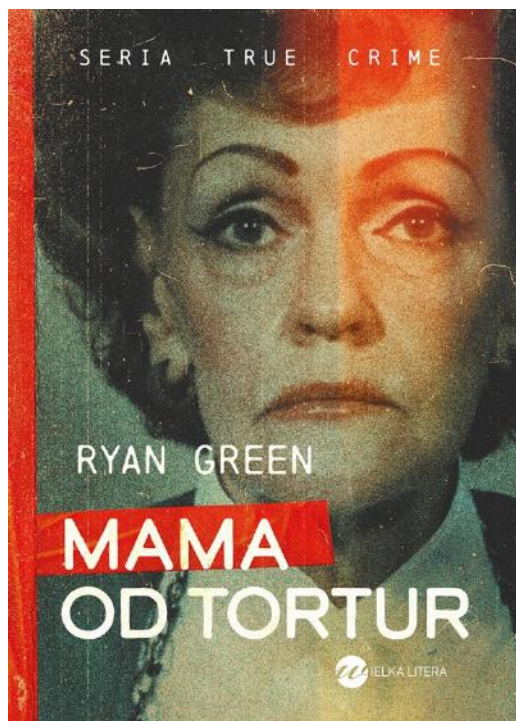
– Davidzie, obudź się. Obudź się! To moja noc poślubna! Obudź się, ty nędzna gnido!

Od pracy z użyciem narzędzi palce Kathy były szorstkie i silne jak u mężczyzny, a kiedy zacisnęła je na gardle Davida, kierowała nią okropna złość zrodzona z czystego, ślepego gniewu. Zmiażdżyła tym uściskiem jego tchawicę, a wtedy on nagle otworzył oczy. Jednak było już za późno. Nie było już jego zarumienionej, pięknej panny młodej, a w jej miejsce wśliznęła się inna Kathy – taka, której nie znał. Z twarzą wykrzywioną we wściekłym grymasie i z dłońmi zaciśniętymi na jego gardle.

Zniknął nawet głos jego Kathy. Ten głos tutaj przypominał bardziej warczenie psa niż dźwięk wydawany przez człowieka:

– Na zawsze popamiętasz tę nauczkę, gnido!

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl

